№ 77. Warszawa, dnia 12 (24) Września 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

FRANCISZEK RUDE

RZEŹBIARZ

FRANCUZKI.

Ur. 4 Stycznia 1784, † w Listopadzie 1855.

Postać to istotnie posągowa nie tylko w historyi sztuki francuzkiéj, ale i w historyi rzeźby i w ogólności w dziejach samegoż ducha i serca ludzkiego. Jak posąg z jednéj sztuki szlachetnego metalu, bez skazy odlany, tak życie tego artysty czyste, wzniosłemi rządzone dążnościami a popędami wyższemi, przetrwa wieki jeszcze ku zbudowaniu pokoleń, jak przetrwało burze i przeciwności życia ku przykładowi do naśladowania dla współczesnych i następnych.

Kilka miesięcy temu, na tych samych stronnicach zamieściliśmy żywot jednego z najznakomitszych malarzów XVI wieku Leonarda da Vinci, podając też sonet jego zawierający w sobie myśl: iż cnota z obowiązkiem tylko w życiu pogodzić się da; obecnie mamy oto przed sobą osobistość ani pod włoskiém niebem zrodzoną, ani średniowiecznego pochodzenia, która całém życiem swém dowiodła jak dalece prawdziwa zacność serca i wzniosłość umysłu w parze iść musi z urzeczywistnieniem tych zasad w dziełach sztuki, jak nierozerwalnym węzłem stan wewnętrzny z zewnętrznem wylaniem się jego jest połączony.



Franciszek Rude.

Syn kowala z Dijon, sam kowalem do 16 r. będąc, jednocześnie w rysunkach, które uprawiał w chwilach wolnych od pracy, Rude takie czynił postępy iż go nauczyciel do przeniesienia się do Paryża i poświęcenia rzeźbiarstwu namówił. Przy pomocy przyjaciół a zwłaszcza rodziny Fremiet w ogólném wykształceniu tak znaczne poczynił postępy, iż w r. 1807 do Akademii sztuk

pięknych w Paryżu zapisawszy się, zaszczycony uznaniem professorów i do współpracownictwa w pracach około kolumny Vendôme przypuszczony, w roku 1812 otrzymał wielką nagrodę rzymską.

Dla szczupłych funduszów pozostał jeszcze w Paryżu zajęty pracami, które miały mu rozwiązać ręce w swobodném kształceniu się we Włoszech, kiedy rok 1814 powołał go na krótki czas do Dijon, gdzie zacny charakter jego miał po raz pierwszy w całym blasku dojrzałości zajaśnieć.

Rodzina Fremiet wraz z wielu innémi bezwarunkowo przychylnemi Bonapartyzmowi pod koniec roku 1814 zmuszona była opuścić Francyę. Rude stał się teraz jéj aniołem opiekuńczym, i nietylko ją bezpiecznie do Belgii wyprawił, ale lata życia swego poświęcił ciężkiéj pracy kamieniarskiéj i rzeźbiarskiéj, aby starcom którym zawdzięczał pierwsze promienie światła duchowego, nie zabrakło na chlebie powszednim i bezpiecznym dachu, z narażeniem bezpieczeństwa życia swego i poświęceniem spełnił obowiązek.

Wdzięczność jest rzadką cnotą, a bezwątpienia tylko dusze wyższe, doskonalsze są wstanie wznieść się do niéj. Synowskiéj wdzięczności i posłuszeństwa dał dowody młody Franciszek, gdy na żądanie ojca nieporzucał kowadła dla rysunku i książki, siłą woli niezłomnéj zwyciężył pokusy uciech wiekowi młodemu właściwych, a siła ta dała też i charakterowi podstawę niewzruszoną, na któréj wykształcenie serca i rozwinięcie wyższych zdolności umysłowych wesprzeć się mogły.

Zachował też Rude do końca życia niezależność charakteru, szczycił się nią pomimo iż w tak zwanéj karyerze światowéj stała mu na zawadzie w sposób trudny do uwierzenia; Rude mimo iż był sławą okryty i z zacności znany, nie był professorem w paryzkiéj szkole sztuk pięknych i mówiono półżartem iż długa broda, którą miał zwyczaj nosić stała temu na przeszkodzie; mniéj żartobliwie utrzymywano iż niepodobna aby został professorem akademii kto jawnie w miejscu publiczném grywa w domino ze swymi pomocnikami kamieniarzami. W istocie prawdy w tych zdaniach tyle, iż Staro-Bonapartystowski rzeźbiarz był zbyt demokratycznych usposobień dla dworsko-burbońskiego gremium akademickiego, zbyt może szorstkim towarzydla miękkiego i zniewieściałego Pradiera lub innych tego rodzaju światowców.

Czy jednak był istotnie szorstkim do przesady? tego nikt utrzymywać nie może, przeciwnie o łagodności jego świadczą zarówno współcześni, jak i dzieła, które go przetrwały. Dośćby było spojrzeć na uśmiechniętego pełnego wdzięku i swobody neapolitańskiego chłopca (ryc. N. 2) rybackiego powodującego na sznurku rozlazłego żółwia, aby o właściwości przymiotów rzeźbiarza powziąść niejakie wyobrażenie, atoli dla ludzi miękkiego usposobienia dość dostrzedz stanowczość w kimś aby go natychmiast o szorstkość obwinić. Stanowczości dał dowód Rude w chwili gdy mu proponowano wykonanie płaskorzeźb fryzu bramy tryumfalnéj w Paryżu i gdy odpowiedział, iż woli za niższą cenę wykonać ogromną rzeźbę przedstawiającą *powołanie pod broń* (rycina N. 1) niż podjąć się droższéj, która jego usposobieniu i poczuciu nie odpowiadała (*)

Ta olbrzymich rozmiarów rzeźba jest też arcydziełem Rude'a: zarówno pomysł jak i wykonanie mistrzowskie jednają zaszczyt nietylko jemu samemu, ale są jedném z najznakomitszych dzieł sztuki powszechnéj.

(*) Fryz zapłacono 40,000 franków, zaś powołanie pod broń 25,000 fr.

Pomiędzy temi dwoma dziełami z których jedno na podniesieniu do ideału codziennéj postaci, przez wdzięk, życie i piękność form opiera się, drugie zaś dramatycznością, wielkością i bogactwem pomysłu pod stropy obłoczne sięga, mieści się cały obszar zadań idealnych rzeźby w ogólności a działalności artystycznéj Rude'a w szczególności.

Działalność ta była tak obfitą w owoce wyborne, tak istotnie wszechstronną i doskonałą, iż podziw wzbudzić musi w każdym bezstronnym a prawdziwym miłośniku sztuki i piękna.

Doświadczyłem na sobie szczególnego wrażenia dzieł Rude'a w czasie pierwszego pobytu mojego w Paryżu lat temu szesnaście, szczególnego tém, iż to niesłusznie zaniedbane przez historyków i sprawozdawców ze sztuki nazwisko, odszukiwałem kilkakrotnie w dziełach, które ze wszystkiego co Paryż posiada w Nowożytnéj rzeźbie największe na mnie robiły wrażenie i najsilniéj wbijały się w pamięć istotnemi powabami.

Nie znając wcale nazwiska Rude'a podziwiałem po kolei jego wypukłorzeźbę na bramie tryumfalnéj, bronzową statuę zmarłego brata generała Cavagnac'a na cmentarzu Montrmartre, posąg spiżowy Ney'a na placu przed obserwatoryum, rybaka neapolitańskiego w Luwrze; nareszcie dwa klassyczne posągi, które już po śmierci artysty umieszczono na wystawie sztuk pięknych w r. 1857 w Paryżu, świadczyły o téj potędze geniuszu, która nie szuka ale znajduje zawsze formę odpowiednią na wyrażenia myśli swéj.

Sądząc z takich posągów jak naturalistyczny prawie leżący na sargofaku prześcieradłem tylko okryty Cavagnac, lub jak w palonych butach strasznym okrzykiem i dzielnym ruchem zagrzewający do walki żołnierzy swoich generał (Ney) wnosić by można, iż najwyższym szczytem idealizmu Rude'a, była już brama tryumfalna dramatyczna o na wpół idealizowanych postaciach symbolicznych; tymczasem dwa posągi wystawy roku 1857 dowiodły, co już zapowiadał rybak neapolitański, czém Rude mógł być i był jako twórca w sferze plastycznéj czysto-idealnéj.

Amor jako pan świata i Hebe z orłem, były jego dziełami ostatniemi, pełnemi wdzięku nie przesadzonego, powagi, prostoty i prawdziwéj wzorowéj czystości form, jakiéj chyba w starożytnych greckich rzeźbach szukać by należało. Jak był dzielnym i pięknym w czynach żywota, tak też energicznym, ognistym i pełnym istotnych piękności w dziełach swego dłuta. *W. G.*

LITERATURA ZAGRANICZNA.

Dokończenie. (Ob. Nr. 76).

L'Homme-Femme par Alexandre Dumas (fils). Paris 1872.

Kto ograniczył dawne i dzisiejsze stanowisko kobiety w rodzinie? Prawo przyrodzone? Alež, mój Boże, w takim razie we wszystkich czasach, miejscach i sferach społeczeńskich stanowisko to nie zmieniłoby się wcale, a przecież innem było niegdyś, innem jest teraz, innem w Anglii, innem na Wschodzie, innem w ubogiéj lepiance, innem u ludzi zamożnych,—różném w różnych okolicznościach. To odcienia, zarzucą nam, to naganne ustępstwa lub nadużycia, zasada atoli wiekuiście jest stałą. Gdzie? u kogo? i według jakich prawideł sądu? Wykazaliśmy już na czém polega właściwość płci—reszta wynikła z położenia kobiet w dziejach i w porządku spółczesnym, z nierównego podziału pracy i w skutek nałogowego wychowania.

Kobieta fizycznie słabszą jest od mężczyzny, twierdzą daléj te same zachowawcze głosy.

Bez wątpienia. Gdyby inaczéj było, niecierpiałaby tak długo swéj podrzędności, a nawet nie zniosłaby jéj nigdy. Kobiecie trudno walczyć pięścią z mężczyzną... silny w ręku drągal!... pokona... Ale po zwycięztwie, niech już przez litość wstrzyma się od swego krasomówstwa, od kłamanych wyznań postępu, światła, miłości bliźnich; niech nie szczyci się przed służebnicą, któréj odebrał swobodę i środki doskonalenia się jakich sam używa, przewagą swego ducha—bo stanie się śmiesznym i okrutnym.

Świątynia, dom i ulica nie są na nieszczęście żadném zmyśleniem w obecnym trybie rzeczy, gdyż wyjąwszy małą ilość kobiet, które potrafiły w różnych czasach, z niesłychanym wysiłkiem, lub dzięki przyjaznemu trafowi wydobyć się z tego zaklętego koła, nie znajdują niewiasty innéj areny dla swoich działań, a i tu często bezczynnie lub zadając gwałt sobie przebywać muszą. Rola matki określona dowolnie przez społeczeństwo jest jedyną dla niéj obroną przeciw przymusowemu próżniactwu, ale nie każda kobieta chce i może wyjść zamąż, nie każda mężatka ma dzieci, nie każda umiera zaraz po ich wyniańczeniu (do tego sprowadza się zwykle udział matki w wychowaniu dzieci) i często w pełni sił, życie jéj bez celu już przemija.

Tylko że nie natura tu winna pomimo uroczystych zapewnień Dumasa.

Poniżenie godności ludzkiéj w kobiecie nie zadowoliło autora. Czytaliśmy że należy on do jakiegoś bractwa, którego zadaniem jest wybawić z powodzi grzechów ród ludzki. Najlepiéj pono uda mu się ta czynność wtedy jeśli nikogo nie utopi, co przy zbytnim zapale i przy wziętości, którą zyskała sobie jego książka, łatwo zdarzyć się może. Cóżkolwiek bądź, mistrz nie poprzestając na objawieniu absolutnéj bierności kobiet (la femme ne peut rien sans l'homme) oskarża je o złość posuniętą do tego stopnia, że ani weź, nie umieją one wdzięcznem sercem wypłacić się mężczyznie za tyle łask, któremi je obsypał. Oczywiście z takiemi istotami nie ma przyczyny wdawać się w układy, gdyż nie poddają się one żadnemu rozumowaniu (Nemezys waszéj własnéj logiki szanowni nauczyciele), ani ulegają nawet w obec dowodu. Zapanować nad niemi można jedynie uczuciem lub siłą, to jest miłością lub batem, a zapanować za pomocą któregokolwiek z tych sposobów koniecznie trzeba, bo inaczéj, p. Dumas umywa ręce jak Piłat przewidując że złośliwy żywioł kobiecy (la feminin) weźmie górę i wtedy już niema dla ludzkości ratunku.

Autor nie radzi zamknąć wroga w haremie. Byłoby to skupić burzliwe prądy we własnym domu zamiast wypuścić je co rychléj na cztery wiatry. Żeby pozbawić kobietę jéj niebezpiecznéj broni, najpewniejszym środkiem jest uczynić ją swobodną, a wtedy dopiero ulotni się trująca atmosfera naszych gyneceów i mężczyzna po raz pierwszy obejmie rzeczywistą władzę nad kobietą oswobodzoną... więc bezwładną, bo nie gdzieindziéj jeno w niewoli czerpie ona swą moc i pewność siebie, przeciwnie zaś swoboda osłabia ją i unicestwia. Kobieta swobodna przestaje żyć: femmes libres, femmes mortes! woła p. Ale-

ksander Dumas ucieszony z wynalazku oręża, który wprawdzie byłby nieskutecznym przeciw Prusakom, ale za to wybornie dopomoże gnębić francuzkie obywatelki.

Oswobodzenie więc kobiet nastąpi wraz z ich śmiercią. Dla spokoju mężczyzny trzeba zabić kobietę niszcząc w niéj indywidualność — innéj drogi do ideału nie ma, inaczéj myśli bożéj wcielić w stosunki ludzkie niepodobna. Będzie to przecież początek tylko morderstwa. Jeśli kobieta od tego zamachu nie zginie, mężczyzna ujrzy się zniewolonym uciec się do noża, sznurka lub pistoletu. Bolesna to ale nieuchronna ostateczność.

Skoro przyszłość przedstawia się w tak groznéj postaci, mężczyzna nie powinien zatém chybić swéj ofiary przy pierwszym zamachu. Nakazuje mu to szlachetna jego missya pośredniczenia między Stwórcą a stworzeniem, jego pańska wspaniałomyślność i własny interes. Nie zadrży mu ręka jeśli będzie należał do rzędu tych *którzy wiedzą* (ceux qui savent), lecz dozna wiele przykrości i być może ulęknie się zadania ciosu, jeśli na niedolę swoją liczy się do tych *którzy nie wiedzą* (ceux qui ne savent pas).

Czego niebyli w stanie wykonać wszyscy ludzie razem i przez lat tysiące, to spełnić zdoła mężczyzna *który wie*. Społeczeństwo daremnie by opierało się naturze, ale mężczyzna który wie, może uratować potępioną, chociaż bywa i tak że umiejętność jego rozbija się o buntowniczy opór kobiety. Wtedy, słusznie zniecierpliwiony.... zabija.

Ale świadomy ów mężczyzna rzadko narazi się na trudne do pokonania kłopoty. Gdy *nieświadomi* żenią się bezwiednie *z ulicznicami*, których *w świątyni* rozpoznać nie umieli, on wybiera dla siebie kobietę domowego ogniska, przerabia ją... nie do swéj miary, bo téj niewiasta nigdy sprostać nie zdoła, lecz do miary swoich potrzeb życiowych, do względnéj assymilacyi, aż wykształciwszy żonę na rzetelną połowicę stanowić wraz z nią będzie doskonałą spółkę małżeńską, jednię w dwóch osobach, *męża-kobietę* (l'homme-femme). Bóg stworzył go na własny obraz i podobieństwo tudzież wybrał na zastępcę swego, mężczyzna przeobrazi kobietę na podobieństwo męża, zachowując między małżonkami taką odległość stosunku jaka go dzieli od Boga. Nadmieniło się już że dla dopięcia swego celu wolno mu użyć wszelkich środków, od namowy aż do miecza. Mogą koniec końcem okazać się one niestosownemi, ale niegodziwe nie istnieją dlań bynajmniéj. Stopień powodzenia świadczy o stopniu ich dobroci.

Nie wspomina nic Dumas jaką rolę w tym obiecanym raju „męża-kobiety" odegrać ma bezdzietna i młoda wdowa, czyli *forma* niewieścia już poprzednio przez *ruch* męzki przetworzona. Przypuszczamy, że nie będąc w nowém swém położeniu ani dziewicą świątyni, ani kobietą *domowego ogniska*, ani małpą z krainy Nod, koczkodonem *ulicy*, przy czém utraciwszy już w poprzednich związkach właściwy swéj naturze element kobiecy (son éternel feminin), a natomiast zasobna w element męzki nieboszczyka—wychodzić ona za mąż po raz drugi nie powinna. Nastąpiłoby w ówczas bowiem ciekawe starcie się dwóch wzorów, bój zacięty życia z grobem.... Żeniący się z wdową połączyłby się w rzeczywistości ze *wspomnieniem pośmiertném* pierwszego męża swéj małżonki, z integralną częścią ś. p. swego poprzednika. Tu profesor Michelet z wyżyn traktatu swego *O miłości* podaje dłoń bratnią p. Dumasowi stojącemu przy świeżo wykopanym rowie, do którego spodziewają się oba popchnąć z pieszczotliwym uśmiechem na ustach dostojność osobistą kobiety, przyczém p. Michelet pozwala mężczyźnie bić tylko niekiedy i z lekka wspaniałą swoją królowę (cette reine sublime) a p. Dumas zaleca ją bić (administrer une correction) i zabijać.

Widzimy, żo apostolstwo reformatorów francuzkich zyskało na odwadze od czasu smutnéj porażki pod Sedanem.

Taką jest książka p. Dumasa, rozchwytywana wielbiona, uważana za objaw pomyślnego zwrotu w jego autorskim zawodzie. Kilka konceptów i rzuconych na przynętę kilka zręcznych spostrzeżeń służą jéj za rekomendacyą, ułatwiają obieg, a nawet zaskarbiły dla niéj poparcie u ludzi myślących... niestety! źle w tym razie myślących...

Posłuchajmy co w „Gazecie Polskiéj" donosi korespondent z zagranicy.

„Aleksander Dumas pochwycił temat (niewiary małżeńskiéj) by rozwinąć swoje wierzenia religijne; kwestya niewierności żon posłużyła tylko za pretekst, a w rzeczy, chodziło mu o przedstawienie swoich teoryi religijnych o społeczeństwie, mężczyźnie i kobiecie. Ta właśnie religijność a nadewszystko wiara głęboka i oryginalna autora „Pół światka" i „Damy Kameliowéj" były dla publiczności powabną niespodzianką; jego biblijny pogląd na odkupienie świata, jego szczere uwielbienie dla objawionych prawd chrześcianizmu zdumiły, rozdrażniły ciekawość i nadzwyczajne powodzenie jego książce zapewniły. Jest to *znakiem czasu*: społeczeństwo nasze (francuzkie) ciężko palcem Bożym dotknięte, czuje potrzebę wiary, religii i z rozkoszą dostrzega je w ulubionym swoim pisarzu."

Mniéj więcéj powtarza to samo korrespondent kładąc nacisk na przyczyny popularności „L'homme femme" w dalszym ciągu swego artykułu:

„Sądzę że nie zasady wyłożone w książce Aleksandra Dumasa zjednały jéj wielkie wzięcie u publiczności: było to raczéj szukanie podstawy dla życia wyższéj niż ta którą w namiętnościach swoich i interesach mamy; było to przeczucie téj prawdy niewzruszonéj, że mocne przekonanie, głęboka wiara są nieodzownie potrzebnemi do moralnego dźwignienia zarówno jednostek jak całych społeczeństw. Dumas jest religijny a Francya łaknie religijności: w tém cały sekret."

Jeśli korespondent „Gazety Polskiéj" nie myli się w swém spostrzeżeniu, *sekret* to nie osobliwy a „znak czasu" nie do zazdrości. Jakto? więc do tego już przyszło?! Więc taka religijność człowieka za którą trzysta lat temu byłby spalonym na stosie jest dostateczną obroną niemoralności za któréj faktyczną propagandę trzysta lat przed tém i w trzysta lat późniéj poszedłby we wszystkich chrześciańskich i w wielu niechrześciańskich krajach... co najmniéj do więzienia. Lecz czemże jest ów „religijny," „szczerze religijny" ekscytarz „znaków czasu"? Czy poprawił swoim utworem Biblię, Ewangelię, Tomasza a Kempis, i pisma Ojców Kościoła? czy ksiąg ćwiczących w pobożności zabrakło już na świecie że prawowierni posiłkować się muszą „Mężem-kobietą?" czy może uszczupliła się liczba wyznawców tak dalece, że obniżono dla prozelitów skalę prawowierności? Co prawda, nie mają z czego cieszyć się pasterze, gdy wilk opatrzony glejtem bezpieczeństwa nawiedza owczarnię w skórze zbłąkanéj owieczki...

P. Dumas wierzy w Boga, w Mojżesza, i w Chrystusa, w biblijne świadectwo i w Nowy Testament, ale pytanie—jak wierzy? Oto, objaśniając Stary i Nowy Zakon po felietonistowsku, klecąc paradoksalną teologię trójkąta, i depcząc otwarcie naukę Zbawiciela, w rozprawie z którą już poznajomiliśmy czytelnika. Bez względu na to wszystko, utwor jego ma jakoby nosić cechę „głębokiéj wiary" a pisarz aureolę religijności!

Zresztą... być może. Nie czujemy się na siłach i nie pałamy chęcią zastąpić naszym świeckim głosem powagi inkwizytorskich trybunałów. Niech p. Dumas czuwa nad zbawieniem swéj duszy jak mu doradza własne jego pojęcie i natchnienie, my protestujemy tylko przeciw fałszom które rozsiewa, przeciw książce, która jest zbiorem bałamutnych poglądów, przeciw teoryi gwałtów i morderstwa, któréj w oczach naszych nie usprawiedliwia żaden domniemany „znak czasu" nie osłania żadna kaznodziejska tyrada, nie wynagradza żadne wyznanie wiary. Sumienie świeckie potępia treść gorszącą pomimo szat w jakie się ustroiła. Tem gorzéj dla tych co cenią przedmiot z pozornych jego ozdób i olśnieni płaszczykiem przybranéj świątobliwości dom swój przebranym włóczęgom otwierają.

D. Henkiel.

KORESPONDENCYA.

Wiedeń we Wrześniu.

Festyny berlińskie na cześć monarchów sprawiły, że kongres Internacyonałów w Hadze przeszedł prawie niepostrzeżenie w Wiedniu, co w innym czasie i w innych okolicznościach pewnoby się nie przytrafiło. Dzienniki w znacznéj części *szerszej ojczyźnie* duszą i ciałem oddane, przepełnione są opisami uroczystości berlińskich, a po wszystkich lokalach publicznych liczni prusofile, znający Berlin na palcach, jak Turek Mekkę, kommentują takowe z żywą gestykulacyą i często głośnemi wykrzyknikami. Lud atoli wiedeński nie bardzo się buduje zachowaniem się ludu berlińskiego, któremu nawykł od lat kilku przypisywać pewną wyższość nad sobą, i nie może strawić tych kilkunastu ofiar ciekawości czy radości, stratowanych nogami; bo w stolicy Feaków, jak Prusacy zwykli nazywać Wiedeń, coś podobnego nigdy się nie zdarzyło. Już to na tym sławnym capstrzyku berlińskim pewno nie było więcéj ludu niż na placach i ulicach Wiednia podczas wybuchu w roku 1848, a przecież nawet wówczas nikogo w Wiedniu nie uduszono i nie stratowano.

W teatrach tutejszych, choć to już po feryach, ciągle jeszcze panuje w pewnym względzie tymczasowość, może z powodu nieobecności dworu. Artyści stali dotąd jeszcze nie pozjeżdżali się wszyscy, dyrekcye więc radzą sobie jak mogą urządzaniem występów gościnnych. W operze nadwornéj zaraz po feryach panna Tellini wystąpiła parę razy jako gość, ale wkrótce musiała przerwać występy z powodu pocisków niegościnnéj, a nie dość sprawiedliwéj krytyki. Również nie powiodło się dyrekcyi opery z gościnnemi występami pani Pauli Markovitsowéj z Pesztu, ponieważ zaraz po pierwszém przedstawieniu dostała chrypki, a czy ta chrypka była rzeczywistą czy dyplomatyczną, niepodobna się dowiedzieć. Lepiéj poszło z męzkiemi występami. Gościł tu Beetz, śpiewak opery berlińskiéj, występujący głównie w operach Ryszarda Wagnera i dość się podobał, chociaż nie przewyższa tutejszego artysty Becka, który śpiewa te same role. Zaledwo Beetz odjechał, dyrekcya opery korzystając z przypadkowéj obecności w Wiedniu sławnego tenorzysty Wachtla, który niedawno

powrócił z wycieczki artystycznéj po Ameryce, zaprosiła i jego na występy gościnne. Wachtel jest już oddawna znany w Wiedniu i wysoko ceniony, tym razem jednak słabsze niż zwykle sprawiał wrażenie. Dla zapewnienia operze powodzenia w zbliżającéj się porze zimowéj, dyrekcya nie szczędzi oraz starań, ażeby pozyskać nowe a stałe siły. Ktoś z mecenasów wiedeńskich, będąc w Kasselu, usłyszał śpiewającą w koncercie pannę Kauvel, i zachwyciwszy się jéj czarującym głosem, zawiadomił o swojém odkryciu dyrektora opery. Ten sprowadził natychmiast pannę Kauvel do Wiednia, a ponieważ próba wypadła jak najpomyślniéj, zaangażował ją na trzy lata. Dyrekcya stara się także o pozyskanie na nowo dla sceny pani Rabatinskiéj, która się w roku zeszłym usunęła. Co się tycze pomnożenia repertuaru wiemy tylko, że nabyto od Taglioniego nowy balet „Ellenor," do którego to przedstawienia robią już wielkie przygotowania. Przeszłoroczne przedstawienia baletu Taglioniego „Fantasta," a raczéj występujące w nim osły (bez przenośni) i indyki, pozawracały głowy Wiedeńczykom, więc też i na tę nowość czekają niecierpliwie. Jakkolwiekbądź, widać ze wszystkiego, że dyrekcya opery krząta się jako tako, przeciwnie dyrekcya burgteatru usnęła na dobre, o co Laube, dyrektor świeżo ukończonego, tak zwanego miejskiego teatru, pewno się nie gniewa. W ogóle o burgteatrze nic nie słychać już od dłuższego czasu; dowcipnisie porównywają go też do dziewicy, która tém więcéj warta, im mniéj o niéj mówią. O Szekspirze zupełnie zapomniano, bo też i sił nie ma odpowiednich do przedstawiania jego arcydzieł. Panna Wolter; primadonna, nazbyt przywykła do sztuk konwersacyjnych, aby mogła nagiąć się do wymagań klassycznego dramatu lub tragedyi, a panna Ziegler, posiadająca odpowiednie warunki, puściła się na spekulacyę i jeździ po gościnnych występach. W zimie dopiero mają grać w burgteatrze parę sztuk Szekspira, nową tragedyę Wilbrandta „Gracchus, trybun ludu" i Grillparzera „Żydówkę z Toleda," o któréj wspomniałem w przeszłym liście. Teatr Laubego miał rozpocząć przedstawienia nieodwołalnie 15 b. m. Budowa zupełnie ukończona, chociaż trwała zaledwie pół roku. Jest to gmach bardzo powabny, acz niewielki,—zdobi go zaś głównie wspaniała rotunda w jednym rogu facyaty frontowéj, któréj część dolna stanowi foyer, gdy tym czasem w górnéj, od zewnątrz zupełnie otwartéj, umieszczono trzy wspaniałe posągi Szyllera, Getego i Szekspira, wykonane przez zmarłego niedawno tutejszego rzeźbiarza Meixnera. Z członków truppy tego teatru wymienię tu panią Friedmann Dönniges, czerwono-włosą, szczycącą się szczególniejszemi względami sławnego Lassala, a która niezmiernie kosztowną toaletą już teraz zwraca na siebie uwagę na ulicach Wiednia; role bohaterek obejmuje panna Charles, do ról naiwnych jest pani Hasemann-Kläger; reżyserem Siegwart Friedmann. Do repertuaru przyjęto kilka sztuk nowych Benedixsa, Lindana, Frietza, Maja i Laubego. Bilety są już rozprzedane na cały pierwszy tydzień.

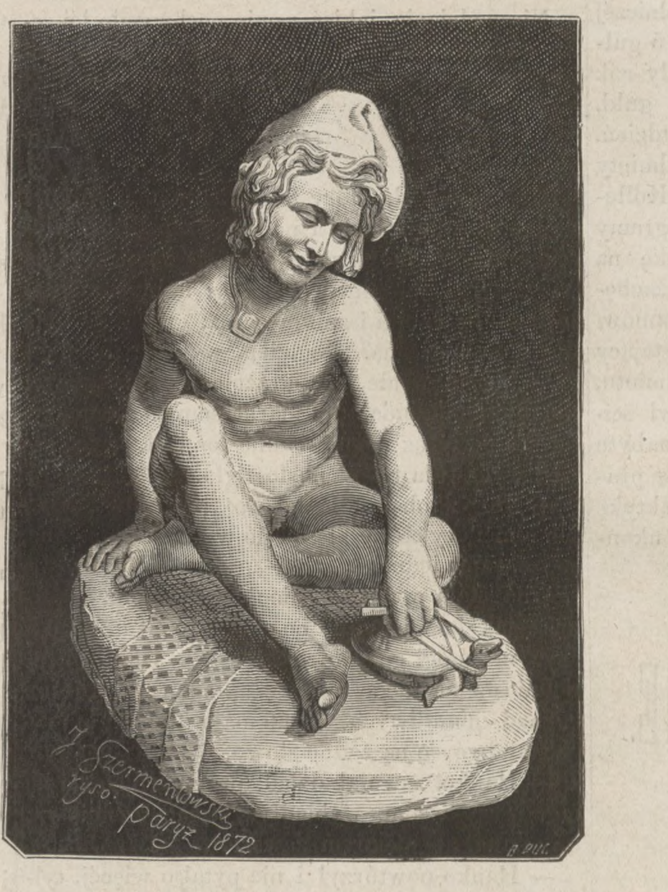
O innych teatrach tutejszych powiemy innym razem ale skoro już mówimy o sztuce; nie będzie od rzeczy wspomnieć tu o jednéj z najświeższych nowości księgarskich, która jest ciekawym przyczynkiem do historyi sztuki, chociaż nie dramatycznéj. Mówimy tu o biografii Jakoba Steinera, który w XVII stuleciu wsławił się wyrobem doskonałych skrzypiec, napisanéj przez ks. S. Rufa, a wydanéj w Innsbrucku nakładem Wagnera. Skrzypce Steinera są do dziś dnia bardzo cenione, i płacą się po 500 dukatów, a biograf opowiada ciekawą historyę jednych skrzypiec Steinera, za które na początku XVIII stulecia hr. Wacław Trautmannsdorf zapłacił 10,000 guldenów. Mozart posiadał także skrzypce Steinera i cenił je wysoko. Pokazuje się więc, że Steiner niepospolitym był mistrzem, pomimo tego jednak niewiele o



WOJNA. Rzeźba Rude'a z bramy tryumfalnéj w Paryżu.

nim dotąd wiedziano. Okoliczność, że pod koniec życia cierpiał pomieszanie zmysłów, dała początek najfałszywszym podaniom o przyczynie téj choroby. Fantazya ludu potworzyła nawet powieści o jego losach, niejednokrotnie przez rozmaitych autorów obrabiane. Utrzymywano, że przesiadywał we Włoszech, że się tam zakochał, i że ta nieszczęśliwa miłość przyprawiła go o utratę rozumu; twierdzili niektórzy wreszcie, że skrzypce jego nie miały w sobie nic oryginalnego, lecz były wyrabiane na wzór włoskich. Autor biografii o której mówimy, zbił wszystkie te podania i zarzuty. Z metryk parafialnych w Hallu w Tyrolu, gdzie jest kapelanem, odkrył, że Steiner pochodził z poblizkiego Absamu, gdzie urodził się dnia 14 Lipca 1621 roku i całe życie przepędził ożeniwszy się w 24 roku życia z Małgorzatą Holzhammer, prostą wiejską dziewczyną. We Włoszech nie był ani razu, skrzypce zaś swoje rozprzedawał tylko w Austryi. W r. 1648, podczas uroczystości dworskiéj, z powodu otwarcia źródła słonego o milę od Hallu i Absamu, wyborną grą na skrzypcach zwrócił na siebie uwagę arcyksięcia Ferdynanda Karola, ówczesnego władcy Tyrolu, i pozyskał *zaszczytny* tytuł *sługi arcyksiążęcego*. Nieco później cesarz Leopold I zatwierdził mu ten tytuł, a nawet wydał dyplom, dotychczas w Innsbrucku (w Ferdynandeum) przechowywany, na nadwornego skrzypkarza. Lecz do tych tytułów, niestety! nie była przywiązana żadna płaca, a cóż po tytule, jeżeli pustki w szkatule? Steiner klepał biedę pomimo wziętości i sławy, a na domiar złego został uwięziony w r. 1669 za kupowanie książek luterskich. Gdy po niejakim czasie zwierzchność duchowna uwolniła go od zarzutu zbrodni kacerstwa, przyciśnięty biedą, udał się do dworu z prośbą o wsparcie, ale odprawiono go z niczém z powodu, iż był *podejrzany w wierze*. To go tak zmartwiło, że dostał pomieszania zmysłów, w którym to stanie przeżył jeszcze lat pięć. W Absamie pokazują dotąd dom, który był niegdyś jego własnością, a w tym domu ławkę, do któréj go podczas paroksyzmów przywiązywano.

Książeczka ta bardzo sumiennie i pięknie napisana, zaszczyt przynosi kapłanowi, który nie szczędził pracy i studyów, jakich wymaga szperanie po zbutwiałych papierach, ażeby odgrzebać z niepamięci imię pierwszego w Austryi a zapewne i w Niemczech skrzypkarza, którego los niewesoły tyle rzuca światła na ówczesne stosunki. Ale jeżeli mamy chwalić kapłana jako badacza, tedy przedewszystkiém należało wspomnieć o zasługach ks. Antoniego Frinda, niegdyś dyrektora gimnazyum w Chebie (Eger, w Czechach), a obecnie kanonika prazkiego, autora historyi kościoła czeskiego, któréj tom trzeci traktujący czasy hussyckie wyszedł właśnie z druku w Pradze u Tempskiego. Są to głębokie źródłowe badania, do których materyału dostarczyło archiwum kapituły prazkiéj obfitujące w niewyczerpane skarby, z których ksiądz Frind podobno pierwszy korzysta. Do tego tomu oprócz wielu ważnych dokumentów dołączona jest mappa Czech z roku 1518, robiona przez Mikołaja Claudyana z Młodego Bolesławia, wielce ciekawy zabytek zarówno pod względem graficznym jak i historycznym.



Rybak Neapolitański.

Na placu wystawy powszechnéj z każdym dniem coraz większy widać postęp; to też coraz lepsze można powziąć wyobrażenie o przyszłém rozporządzeniu i urządzeniu rozmaitych gmachów i całego miejsca w ogóle. Dotychczas roboty koło olbrzymiéj rotundy nad środkową częścią głównego pałacu były najważniejszém zadaniem, oraz najtrudniejszą częścią prac inżynierskich. Zadanie to zostało już szczęśliwie ukończone, acz z niemałym trudem i wysileniem. Sztuka inżynierska odniosła w tém prawdziwy tryumf. Obecnie przystąpiono do wykończenia galeryi i licznych ozdób architektonicznych, wewnątrz zaś pozdejmowano już rusztowania i zabrano się do kładzenia podłóg i wprawiania szyb. Podobnież postępują dość szybko inne gmachy wystawowe budujące się jednocześnie, jak np. budynek przeznaczony na pomieszczenie wystawy egipskiéj, gdy tymczasem ten, w którym będzie pomieszczona wystawa turecka, jest już dachem pokryty. Rozpoczęto także gmach na wystawę sztuk pięknych i na tak zwaną wystawę amatorów, w któréj dzieła sztuki wystawione będą nie przez twórców, lecz przez teraźniejszych posiadaczy. Na miejscu wolném, które niemałą zajmuje przestrzeń, zakładają obecnie alee kasztanowe, a wkrótce rozpocznie się budowa akwaryum, które z dwóch działów składać się będzie, mianowicie dla istot żyjących w wodach słodkich i w morzu, z czém będzie połączona wystawa przemysłu rzecznego i morskiego w Austryi. Dyrekcya wystawy czyni zawczasu potrzebne kroki, aby zapowiedziane na czas wystawy kongresa naukowe istotnie przyszły do skutku. Mają to być kongresa między-narodowe przyrodników w ogólności, a lekarzy i meteorologów w szczególności, po których świat uczony bardzo wiele sobie obiecuje. Jest także projektowany i przez Anglików bardzo gorąco popierany kongres właścicieli przędzalni bawełnianych, którego celem będzie wzajemne porozumienie się co do jednostajnego numerowania bawełny w rozmaitych krajach. Ze wszystkich stron świata nadchodzą ciągle doniesienia o przygotowaniach do udziału w wystawie, a osobliwie z prowincyj austryackich; w Innsbrucku utworzył się komitet mający się zająć urządzeniem działu robót kobiecych. Dla dogodności przyjezdnych, którzy na czas wystawy pewno najmniéj o połowę powiększą obecną cyfrę ludności Wiednia, pozwolono panu Lehmanowi, wydawcy corocznego Adressenbuchu wiedeńskiego, urządzić biuro informacyjne, które aby mogło być prawdziwie użyteczne, będzie połączone drutem telegraficznym z biurem meldunkowém policyi.

Wiadomo powszechnie, jakich usiłowań dokłada rząd austryacki od lat kilku w celu podniesienia swoich zakładów naukowych, które, niestety do niedawna na dość nizkim stały stopniu. Nowym usiłowań tych objawem jest założona świeżo w Wiedniu i hojnie kosztem państwa uposażona akademia rolnicza. Nie będzie to instytut dostarczający skończonych agronomów teoretycznie i praktycznie wykształconych; przeciwnie, będzie to akademia w całém tego słowa znaczeniu, przeznaczona ściśle tylko do pielęgnowania wyższéj teoryi nauk, tyczących się kultury ziemi w ogóle, monarchia austryacka bowiem posiada już kilka szkół rolniczych, a chociaż ilość ich bez wątpienia nie jest dostateczna, uznano przecięż, że założenie akademii więcéj się przyczyni do podniesienia rolnictwa w całém państwie aniżeli pomnożenie ilości szkół rolniczych. Dzielić się ona będzie na dwie sekcye, rolnictwa i leśnictwa; w roku bieżącym jednak będzie otwarta tylko pierwsza. Na czele

każdéj sekcyi stoi dziekan, a na czele całéj akademii rektor, obadwaj obierani przez grono professorów na przeciąg roku szkolnego. W obu sekcyach oprócz katedr głównych, będą katedry do przedmiotów pomocniczych, lecz do tych tylko, które nie są już wykładane w akademii technicznéj lub na uniwersytecie. Posady profesorów będą obsadzane po części znakomitościami naukowemi, po części zaś, dla braku dostatecznéj ich liczby, zastępcami, którzy na pierwsze trzy lata będą uwolnieni od habilitacyi. Professorowie pobierać będą taką samą pensyę jak professorowie techniki tutejszéj, to jest 2,500 guldenów rocznie i 200 guldenów dodatku co 5 lat do do 25-go roku służby, tudzież 300 guldenów rocznie na pomieszkanie. Uczniowie chcący być przyjętymi do akademii, winni wykazać taką samą kwalifikacyę, jaka jest potrzebna aby być przyjętym do uniwersytetu lub do akademii technicznéj, zapisawszy się zaś na akademię rolniczą, nabywają tem samém prawa uczęszczania na wszystkie przedmioty wykładane na technice i w uniwersytecie, bez osobnéj opłaty. Zwyczajni słuchacze akademii rolniczéj opłacają przy zapisie wpisowe wynoszące 5 guldenów i czesne w kwocie 50 guld. za cały rok szkolny, nadzwyczajni zaś tyle razy po 1 guld. 40 c. na pół roku, ile godzin słuchają na tydzień. Słuchaczom wolno sobie obierać przedmioty i rozdzielać takowe podług upodobania. Kollegium professorów wypracuje jednak programy dla rozmaitych grupp, rozkładające naukę na kursa trzyletnie, i będzie miało obowiązek zachęcać uczniów do trzymania się tych programów.

Po ukończeniu kursu, uczeń nie poprzestający na świadectwie z postępu każdego przedmiotu, może jeżeli zechce poddać się egzaminowi ściślemu, ale do tego winien wykazać, że nabyte teoretyczne wiadomości umie zastosować w praktyce: trzeba więc koniecznie odbyć praktykę przed wstąpieniem na kurs lub też po jego ukończeniu.

O PROSZONYM CHLEBIE.

POWIEŚĆ

przez

WALERYĘ MARRENÉ

(Morzkowską).

III.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 76)

— Trudno matko, wyrzekł ciężka wasza dola ale z wolą bozką zgodzić się musicie.

Nie potrzebował nic dodawać, kobiety zrozumiały go nim przemówił. Z razu była w chacie wielka cisza, a potém jęk i narzekanie. Zła wieść rozeszła się po wsi, przybiegły kumoszki i sąsiadki, każda po swojemu pocieszała Dąbkową lub płakała z nią i zawodziła.

Na Hankę nie uważano, ona nie miała prawa żalu, nie powinna się nawet była do niego przyznawać według kodeksu wiejskiéj przyzwoitości, a kodeks ten różny bardzo co do formy i ducha, nie jest mniéj wymagającym od kodeksu wielkiego świata. Hanka więc była w obowiązku ukrywać łzy swoje; jednak to było nad jéj siły. Cóż dla niéj znaczyli wreszcie ludzie, wśród których żyła, gdy nie stało tego jednego co był dla niéj drogim? Świat cały wydawał jéj się pustkowiem. W téj chwili żałowała może iż Stach nie ożenił się z Plaskocianką: ona utraciłaby go tak samo, ale przynajmniéj czasem spojrzałaby na niego, on byłby w téj saméj wsi, a nie tam gdzieś na końcu świata. Nieszczęście, które nas nie dotknęło zdaje się lżejszém do zniesienia niż to, jakie dźwigamy. Hanka nie znała téj psychologicznéj prawdy, i nie zastanawiała się nad dziwną loiką serca: cierpiała strasznie, szalenie. Z załamanemi rękoma biegła, sama nie wiedząc gdzie, drogą na któréj Stach zniknął jéj z oczu, jakby tam odszukać go chciała.

Mroźny wiatr przewiewał jéj lekką odzież i osuszał łzy na oczach—nie zważała, nie lękała się ani nocy, ani ciemności, ani grozy téj pory biegła może na zgubę. Tam w lesie wyły gromady wilków, droga ginęła wśród tumanów śniegu, które wiatr podnosił z ziemi, zawiewając ślady kół i koni, a cóż dopiero pojedynczych stop ludzkich. Ona nie zważała, nie myślała o śmierci ale śmierć wydałaby się dla niéj dobrodziejstwem.

Niespodzianie jakieś ramie pochwyciło jéj rękę. Hanka stanęła oprzytomniona nagle, spoglądając w koło szeroko rozwartemi oczami.

IV.

Był to dziad, który tak przeważnie wpłynął na los ich wszystkich, a potém przepadł bez wieści; teraz w téj chwili zjawił się znowu. Czy przychodził jak duch pociechy? ta myśl mignęła w głosie Hanki i znikła zaraz. Bo czyż była dla nich pociecha? Nadzieja wykupu nie ukazała jéj się wcale, w marzeniach swoich nawet nie była tak śmiałą: ta marna summa pieniędzy, od któréj teraz bezwzględnie los kilku istot zawisł wydawała jéj się niedościgła.

— Bóg z tobą, moje dziecko, przemówił dziad łagodnie: czy ciebie złe niesie w taką ciemną noc, w las, samą jedną?

Ona stała w miejscu niepewna, czy on ją poznał jak ona jego; bo po cóżby pytał o powód? czyż nie mógł go sam zrozumieć? Dla tego też podniosła na niego twarz zapłakaną w blasku gwiazd migotliwych, i załamała dłonie nie mogąc zdobyć się na żadne słowo.

— Hanko! zawołał dziad, przypatrując się jéj łagodnym oczom, wybladłym teraz i zsiniałym od zimna, ale pięknym zawsze.

— Hanko powtórzył i nie pytał o więcéj, tylko wziął jéj obie ręce i prowadził ją milczącą napowrót do wsi.

Dziewczyna dała powodować sobą i szła przy nim z czołem schyloném, jakby przygniatana brzemieniem życia.

— Więc Stach wzięty? przemówił znowu, nie mogąc się doczekać żadnego wyrazu z jéj ust ściętych rozpaczą.

— Wzięty, powtórzyła jak echo.

Nie powiedział nic więcéj, i prowadził ją daléj do chaty Dąbkowéj.

W chacie było gwarno ludno. Kobiety z całéj wsi zbiegły się do biednéj matki; był tam prawdziwy sejm niewieści, ale rady i pociechy były próżne. Dąbkowa siedziała wpośród nich z suchemi oczyma z załamanemi rękoma; tylko od czasu do czasu głośny jęk, skarga, westchnienie zdradzały boleść nieuśpioną niczém.

Żebrak zatrzymał się przede drzwiami, jakby wahając się co ma uczynić; ale spojrzał na Hankę zsiniałą, drżącą od mrozu, w lekkiéj odzieży, i po chwili wszedł z nią do izby.

Ogień podsycany przez przybyłe kobiety buchał jasnym płomieniem i od razu oświecił te dwie nowe postaci. W chacie nagle zapanowała cisza, przyglądano się dziadowi, dziwiono zkąd przychodził tak nagle z Hanką. Wiele z pomiędzy obecnych znało niegdyś Antola Nożaka, ale czas zatarł wspomnienie i myśl o nim; słyszano wprawdzie, że chociaż ogłoszony za umarłego, zjawił się znowu przed kilku tygodniami we wsi, ale nie wszyscy temu wierzyli, Stach i matka jego nie mówili o tém spotkania, Wickową pomawiano po cichu o złośliwość i kłamstwo, zresztą zapomniano prędko o tém całém zdarzeniu, świeże wypadki zatarły je zupełnie.

Dziad popchnął lekko towarzyszkę swoją ku ognisku, a sam zwrócił się do obecnych.

— Niech będzie Chrystus pochwalony, wyrzekł donośnym głosem, zdejmując czapkę i ukazując mleczno białe włosy okrążające zorane zmarszczkami czoło i zbronzowane policzki.

— Na wieki wieków, odparli obecni.

On znowu powiódł po zgromadzeniu oczyma, w których tkwił rodzaj pogardliwego smutku.

— Cóż to, nikt z was mnie nie poznaje? dodał, ot przecież stoję przed wami z ciała i kości.

Kobiety ścisnęły się razem jak gdyby przejęte nieokreśloną trwogą; szeptały coś pomiędzy sobą aż wreszcie odezwały się różne głosy:

— Antol.

— To on, on sam.

— Postarzał się.

— Gdzie tam! tylko włosy mu zbielały, kieby śnieg.

— Kumie, wyrzekła najśmielsza, podchodząc ku niemu: zkądże Bóg was prowadzi?

W téj chwili zapomniano zupełnie o Dąbkowéj i jéj synu; powrót starego Antola wyłącznie zajmował wszystkich.

— Zkąd? powtórzył poważnie żebrak, czemu? Nie dziwice się, sam nieszczęśliwy przyszedłem tam, gdzie jest nieszczęście.

Te słowa skierowały napowrót uwagę ogólną na matkę Stacha.

— Oj nieszczęście, nieszczęście! powtarzały kobiety. Cóż ona sobie teraz nieboga da za radę, bez syna? chyba umrzeć jéj przyjdzie.

Gorzki uśmiech zarysował się na ustach Antola.

— Ot pleciecie, wyrzekł szorstko: u nas jeszcze ludzie nie umierają z głodu; chociaż swoi nie przygarną, są miłosierni ludzie.

Mówił to z tajemną wymówką, z żalem i szyderstwem w głosie; ale te wszystkie odcienia uszły baczności zgromadzonych kobiet. Sądziły, iż radził Dąbkowéj wziąć kij żebraczy, który jego żywił.

— A dyć, zawołała jedna, ona po proszonym nie nachodzi.

— Ja też o proszonym nie mówię, odparł: gorzki to chleb niech Bóg chroni od niego.

Obecni spojrzeli po sobie zdziwieni. Dziad ten był osobliwy, nie miał nic z żebraczéj pokory, przeciwnie przemawiał dumnie, rozkazująco prawie, jakby do tego miał prawo jakie.

— Nie rozumiecie mnie, mówił daléj z nieskrywaną litością.

— Pono nie, odpowiedziały chórem kobiety; gadacie dziwne rzeczy, a tu jeść potrzeba, i odziać się, i jaki taki grosz wydać.

Dąbkowa i Hanka nie brały żadnego udziału w téj rozmowie. Dziewczyna stała u komina, drżąc całém ciałem pomimo ciepła jego; staruszka siedziała nieruchoma. Żebrak pomijając obecnych, zwrócił się teraz do niéj saméj.

— Matko! zawołał donośnym głosem.

Ona drgnęła i podniosła zmącone oczy.

— Matko powtórzył, a szorstka twarz jego

rozjaśniła się słonecznym blaskiem uczucia: uspokójcie się, ja wykupię wam Stacha.

Słowa te padły jak grom na obecnych. Wprawdzie w ustach jego wyglądały one na szyderstwo, przecież było coś w wyrazie i postawie tego człowieka, co nakazywało wiarę; lud prosty jest łatwowierny, a nieszczęście łatwowierniejsze jeszcze. W izbie zrobił się szmer, Dąbkowa wlepiła w niego oczy pełne łez, trwogi i nadziei.

— Czy wy prawdę mówicie? wyjąkała drżącemi usty.

— Prawdę jak Bóg w niebie, odparł z mocą.

Kobiety, jakby w obecności istoty wyższéj natury, gotowe były przeżegnać się pobożnie lub pierzchnąć w nieładzie. Hanka przypadła do nóg jego i ściskała mu kolana ze łzami. Ona nie pytała, czy to jest płonna nadzieja? czy to być może, ale garnęła się do tego dziada co raz już wydźwignął ją z rozpaczy i kazał ufać w przyszłość.

Dziad jednak nie zdawał się wzruszony temi objawami wdzięczności; przeciwnie brwi mu się zbiegły —Widać budziły się w nim bolesne wspomnienia, a może już żałował uczynionéj obietnicy; nieokreślony uśmiech pełny niewiary i smutku zarysował się na jego ustach.

— Wstań Hanko, wyrzekł sucho; powiedziałem co uczynię i nie cofnę słowa. Pobierzecie się, a potém... potém, wypędzicie może matkę na drogę.

Te ostatnie słowa dodał cicho, jakby sam do siebie jednak w izbie była taka cisza, że posłyszano je.

Dąbkowa podniosła głowę.

— Antolu, Antolu! zawołała: biada wam, że już nikomu wierzyć nie możecie. Co wam mój Stach zawinił żeby go o to posądzać?

Dziad opamiętał się szybko.

— Macie słuszność matko, odparł łagodnie; darujcie mi i nie dziwcie się: doświadczenie czyni niesprawiedliwym. Biada mi!

W tych słowach dźwięczała głęboka boleść człowieka któréj nawet dobry uczynek pocieszyć nie mógł. Cudze szczęście przywodziło mu na myśl własne sieroctwo, cudza podzięka niewdzięczność córki, i pogardę dla ludzi jaką ona wyrodziła. Czyż i Połoska tak samo nie całowała kolan jego, kiedy żądała czego? czyż nie był najukochańszym ojcem, dopóki miał co dawać? czyż jego stare serce drugi raz miało dać się uwieść i doświadczyć po raz drugi tych samych kolei?

Zamyślony usiadł na ławie, zakrył oczy dłonią, i przeszłość niezapomniana nigdy stanęła mu znowu w pamięci.

Razem znim wszyscy umilkli: on rządził teraz samowładnie duchem tych ludzi. Zjawienie się jego, łachmany kontrastujące dziwnie z obietnicą jaką uczynił, wszystko to zakrawało na cudowność przypominało legendy czarnoksiężkie, opowiadane w zimowe wieczory przy migotliwém świetle łuczywa. Ale po pierwszém wrażeniu nastąpiła wątpliwość; kobiety lubiły wprawdzie słuchać cudownych powieści, nie roztrząsając czy fakta w nich podawane są lub nie są możliwe, przecięż realne warunki życia wywierały na nich wpływ zbyt wielki, by uwierzyły w nadludzką naturę żebraka. Zapewne on żartował sobie z ich łatwowierności, chcąc na razie pocieszyć strapioną matkę. Przypominano sobie że Antol Nożak zdał na zięcia gospodarstwo, oddał mu cały dobytek: zkądże więc mógłby mieć potrzebne pieniądze na wykup Stacha?

Pomału więc pomiędzy zgromadzeniem niewieściém powstawała reakcya, i znowu najśmielsza z kumoszek wysunęła się naprzód jako ich przedstawicielka i wyrzekła zbliżając się do żebraka:

— A czy godzi się to żartować z cudzego nieszczęścia? obiecywać czego nie można dotrzymać? A Dąbkowa wam wierzy i raduje się jak głupia.

Dziad podniósł surowy wzrok na mówiącą z jakąś dziwną dumą.

— Ha, odparł, nie wierzycie, że człowiek może mieć podartą sukmanę i grosz w kieszeni na cudzy poratunek, bo wy to go zaraz użyjecie na stroje, chusty i przyodziewki. I nie w głowie wam to, że kto sam przecierpiał, ten boleść szanuje jak świętość. Dąbkowa wie że ja mówię prawdę, a zresztą jeśli nie wierzy niech patrzy.

Dobył z pod łachmanów trzos którym był opasany rozwiązał i rzucił na stół. Złoto odezwało się właściwym sobie dźwiękiem.

Stłumiony okrzyk wydobył się ze wszystkich piersi, wszystkie oczy rozwarły się szeroko, a Dąbkowa przywlekła się do stołu i dotykała pieniędzy drżącemi rękoma, jakby chciała przekonać się, że nie jest igraszką snu. On patrzał na to z rodzajem ostatecznego znużenia, które napada ludzi co postawili raz jeszcze stawkę życia na los ślepego trafu, i widzą to, co już widzieli po tysiąc razy: podłość ludzką zwracającą się do wszystkiego co błyszczy, i cześć oddawaną mamonie i jéj przedstawicielom, i głupotę szukającą ubitych szlaków.

— Widzieliście, wyrzekł po chwili; teraz uwierzycie może, iż jutro wykupię Stacha.

Wziął trzos i schował w zanadrze.

— Jezus Marya! zawołała jedna z kobiet, uniesiona niepowściągnioną ciekawością: a zkąd wy wzięliście tyle złota?

Pytanie s treszczało widać to, co było na ustach wszystkich obecnych, bo potwierdziły je jednozgodnie.

Dziad może nie miał ochoty odpowiadać, przecięż raz wyjawiwszy swoję tajemnicę, musiał mówić daléj.

— Zkąd? powtórzył—oj nie wyniosłem go ze swojéj pracy i mienia, nie miałem złamanego szeląga, kiedym ze wsi wychodził i zacząłem włóczyć się pomiędzy ludźmi; ale raz na rozstajnych drogach spotkałem takiego jak ja żebraka, co zmordowany chorobą upadł ze znużenia. Nikt go nie chciał przyjąć do chaty, żeby nie pomarł; więc i padł pod krzyżem samotny... Nie potrzeba mu było pomocy żadnéj, oczy mu już bielmem zachodziły. Paliło go snadź pragnienie, bo wyciągał ręce i zdawał się szukać na około, szepcząc spiekłemi usty: „Pić, pić.“

(d. c. n.)

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

NIEMCY WSPÓŁCZESNE.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 76).

Dawid Strauss, przez Wiktora Cherbuliez'a.—Poeci nowego cesarstwa, przez tegoż.—Teodor Mommsen, przez Gastona Boissier'a. (Revue des deux Mondes, Luty, Marzec i Kwiecień z r. b.)

Dr. Straus podniósł rękawicę z odwagą spokojną rozumującą, argumentującą, nie zapominając wszakże ani na chwilę o rzetelném odpłacaniu obelg tym, co je na niego miotali. Po kilku broszurach czysto polemicznéj treści, ogłosił drugie dzieło krytyczne, będące następstwem i dopełnieniem pierwszego. Wyjaśniał w niém historyę powstawania i rozszerzenia się dogmatów chrystyanizmu, tajemnicę pierwotnego ich wpływu na umysły, wreszcie śledził wytwarzanie się kolejne różnych wątpliwości, w miarę postępu wiedzy. Na zakończenie wystąpił po raz pierwszy z doktryną mającą zastąpić jego czytelnikom wiarę utraconą, a która da się w następującéj zamknąć formule: „Prawdziwym Bogiem człowiekiem jest ludzkość, ta córa matki widzialnéj i ojca niewidzialnego, natury i ducha;—ona tworzy cuda gdyż z każdym rokiem ujarzmia coraz więcéj materyę i zwraca ku swoim celom;—jest bezgrzeszna, gdyż wszystkie błędy i zbrodnie dziejowe stanowią winę jednostek, nie zaś całości;—umiera, zmartwychwstaje i wstępuje w niebo, gdyż wyzwalając się z pęt zmysłowych, zdobywa rozkosze ducha;—wreszcie każdy człowiek oddający cześć ludzkości, staje się miłym Bogu, gdyż wyrzeka się własnego ja, i bierze udział w wyższém zjednoczeniu ogółu.“

Takie filozoficzno-abstrakcyjne *credo*, ubóztwienie rozumu ludzkiego w dziejach, nie było naturalnie w stanie przeniknąć do serc i umysłów prostych, tęskniących bezświadomie do tajemniczych ideałów nadprzyrodzonego świata. Obojętność ogółu dla jego pism, więcéj daleko niż oburzenia i przekleństwa współbraci teologów, podziałała na ambitną naturę Dawida Straussa. W następnych dziełach teologicznych, w dalszych wydaniach „Życia Chrystusa“ przeznaczonych dla ludu niemieckiego, ton śmiałego krytyka stał się łagodniejszym i mniéj stanowczym. Autor zrozumiał, że religia nie jest marném złudzeniem, że prawa jéj bytu sięgają aż do głębin ducha ludzkiego, zkąd wyrwać się nie dają. Poznał, że tradycya, majestat wspomnień i nazwisk uświęconych, rozciąga nad umysłami panowanie wszechwładne, z którém rachować się potrzeba, a potęgę tego panowania uczuł na samym sobie. W nowém „Życiu Chrystusa,“ dr. Strauss korzy się przed wielką postacią Nazareńczyka. Nie mogąc stanąć w sprzeczności z samym sobą, stara się utworzyć Chrystusa rzeczywistego historycznego, ale błąkając się od hypotezy do hypotezy i nie mogąc sobie poradzić z mnóztwem podniesionych kwestyj, wraca znów do ulubionéj teoryi Bogaludzkości, którą jako balsam pociechy ostatecznie wiernym zaleca.

Drugą mniéj znaczącą połowę działalności publicznéj Dawida Straussa wypełniają monografie historyczne, studya i życiorysy. Właściwie wszystkie jego prace przeniknięte są jednym duchem polemiczno-religijnym; w studyach historycznych i w biografiach wybierał sobie zawsze bohaterów z pomiędzy wierzących lub sceptyków. Lubił opowiadać cierpienia gasnącéj wiary w duszy przyjaciela swego Krystyana Moerklina, lub malować humorystycznie egzaltowany mistycyzm Koernera. Napisał nadto broszurę o cesarzu Julianie Odstępcy, dzieło poważne i wyczerpujące, o jednym z poprzedników i pierwszych rycerzy reformacyi Ulryku Hutten, wreszcie zajmujące studyum o Wolterze.

Autor „Życia Chrystusa“ posiada wiele przymiotów znamionujących dobrego historyka: ostrożność w używaniu źródeł, sumienność w badaniu faktów, jasność wykładu, świeżość i wdzięk opowiadania. Brak mu jedynie wyższego pobłażliwego poglądu na sprawy ludzkie, właściwego genialnym historykom i wyłączającego wszelką stronność, brak nadewszystko téj ciekawości artystycznéj, która wnika w treść rzeczy i ludzi, stara się odgadnąć ich tajemnicę, i zajmuje się więcéj objaśnianiem niż sądzeniem. Dr. Strauss pisze historyę, nie tyle dla niéj sa-

méj ile raczéj dla bronienia z jéj pomocą idei, które mu są drogie. Doktryner i szermierz teologiczny niejednokrotnie przyćmiewa i unicestwia krytyka.

Ostatnią pracę Dawida Straussa stanowią dwa listy o pokoju i wojnie, napisane po pierwszych zwycięztwach armii niemieckiéj, a będące prawdopodobną przyczyną studyum p. Cherbuliez'a, z którego zaczerpnęliśmy powyższe dane. Listy te rzucają na teologa i krytyka niemieckiego bardzo niekorzystny cień. Sceptyk bezwzględny w obec legend chrześciańskich, dr. Strauss okazał się tu nad miarę wierzącym w blask i aureolę potęg ziemskich. Oto co z tego powodu pisze p. Cherbuliez:

„Filozofia ceni prawdziwą religijność, ale potępia wszelką bigoteryę. Wielki pisarz niemiecki Lessing, umysł prawdziwie wyższy i niezależny, który więcéj niż ktokolwiek przyczynił świetności temu krajowi, napisał niegdyś: „Niech mnie Bóg zachowa od tego ciasnego patryotyzmu, któryby mi przeszkadzał być obywatelem świata!" Listy, o których mowa, nie są dziełem obywatela świata, ale fanatyka. P. Strauss wyrzucał nieraz bigotom ich żarliwość, która zaślepia umysł i mąci władze sądzenia do tego stopnia, że przez nią stają się niezdolnymi do zbadania i ocenienia najdrobniejszéj rzeczy. Jego bigoterya wywołuje takie same skutki. Skoro tylko chodzi o Niemcy, o ich wielkość i sławę, p. Strauss pisze historyę, jak pierwszy lepszy bazgracz. Według niego Francya jest winna wszystkich zbrodni, Niemcy były zawsze czyste i niepokalane. Francya to wypowiedziała wojnę Prussom w 1792 roku, Francya drwiła sobie z praw słabszych i powagi traktatów, Francya nie oddała dotąd Danii dzielnic przyrzeczonych i zaprzysiężonych w 1866 r.

„Jest właściwością bigotów, stawiać wyżéj niż prawdę i sprawiedliwość, interesa sprawy, któréj służą. W radości wywołanéj zwycięztwami świętéj armii, p. Strauss nie zastanawiał się ani chwili nad tém, coby było słusznem wymagać od zwyciężonych. Jedna bojaźń go tylko trapiła: znane umiarkowanie ks. kanclerza kazało przypuszczać, że Francya nie utraci dostatecznéj ilości prowincyj. Uważał, że nietylko germańska Alzacya, ale nawet francuzka Lotaryngia powinna wejść w zakres warunków pokoju, gdyż bezpieczeństwo Niemiec tego wymaga. Do teoryi narodowości, która mu się zdała nie wystarczającą, dodawał teoryę gwarancyi, która ma tę wyższość, że jest niesłychanie elastyczniejszą. Ludwik XIV i Napoleon I dokonywali podbojów, Niemcy ich wcale nie robią, ale się tylko zabezpieczają, i czegobądź zapragną jutro, będzie to tylko środek ochronny, zakład bezpieczeństwa narodowego. (*d. c. n.*)

ROZMAITOSCI.

— Dawno już zwracano uwagę na powolne podnoszenie się lądu półwyspu Skandynawskiego, obserwowane na wybrzeżu północném Baltyku. Niedawno zaczęto coś podobnego postrzegać też na wybrzeżu południowém tego morza w Prussiech, lubo zresztą ścisłości naukowéj tym postrzeżeniom jeszcze przyznać nie można. Obecnie znany professor neapolitański Palmieri ogłasza w dziennikach włoskich, że już od lat przeszło dziesięciu zwraca baczność uczonych na powolne wznoszenie się połwyspu Apenińskiego, zwłaszcza w okolicach Wezuwiusza. Uczony ten opiera swoje wywody na pozornéм zniżaniu się poziomu morza i ukazywaniu się nieruchomych muszli morskich na lądzie stałym u brzegów. Przeciwnie postrzeżenia nad morzem Kaspijskiém w Baku wskazują, że w ciągu lat ostatnich poziom tego olbrzymiego jeziora znacznie się podniósł. Czy te zjawiska nie zostają z sobą w związku? przyszłość chyba i to nie blizka wyrzecze.

Sprostowanie. W numerze 75, str. 694, szpal. 3, wiersz 6-ty od góry, zamiast *powinien je*, czytać *powinien ich.*



Burza zbliżająca się. Kopia z obrazu Kesslera.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 11 (23) Сентября 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.